

Taniec wśród płomieni

Niezwykła kariera pięknej cyganki

Zaczęło się to przed czterema laty na jarmarku w Pérpignan w południowej Francji.

— Proszę do mnie, panowie i panie! — wykrzykiwał przed jedną z bud wędrowny sztukmistrz. — U mnie zobaczycie największą sensację. To nie żadne nabieranie, ale szczerza prawda. Jedyny raz w życiu zobaczycie u mnie taniec w ogniu.

Tak zapowiedziany został pierwszy publiczny występ cyganki Luby Pangu, która miała tańczyć na rozpalonych węglach, skakać przez płomienie i brać do gołych rąk tlejące głownie.

Oczywiście to można było oglądać za śmiesznie niską cenę wstępu. Buda zaczęła szybko wypełniać się ciekawymi, którzy chcieli na własne oczy ujrzeć tak niezwykłe zjawisko. Właściciele konkurencyjnych bud wściekali się z zazdrości, gdyż ich przybytki „cudów” świeciły pustkami. Gdy tylko przebrzmiał głos sztukmistrza tłum rznął do bram budy i na placu zapanowała cisza.

NIEUDANY WYSTĘP

Jednak zaledwie po upływie pół godziny w budzie powstał hałas i wrzask oburzenia. Na prymitywnej scenie na ogniotrwałej podłodze tliły się rozpalone węgle. Jakis biedaczyna skrzypek zaczął grać do tańca, a Luba Pangu, którą powitano burzą oklasków zaczęła swój taniec z początku dokoła rozpalonych węgli. Skrzypek nadal wygrywał jakąś sentymentalną melodię. W pewnym momencie cyganka skoczyła bosymi nogami na ogień i ze strasznym krzykiem odskoczyła w tył. Wśród widzów powstał ruch. Właściciel budy ryknął wściekle na tancerkę i piękne dziecko jeszcze raz spróbowało dotknąć bosą nogą żaru, ale znów z rozziewającym krzykiem bólu zeskoczyło na deski sceny.

Teraz na widowni zawrzało. Wszyscy zaczęli domagać się zwrotu pieniędzy, nad zgłębkiem zapanował głos właściciela budy, który starał się ratować sytuację:

— Do kasy, panie i panowie, każdy otrzyma przy kasie zwrot pieniędzy.

TARG O DZIEWCZYNĘ

To, co się stało po wyjściu publiczności w prymitywnej garderobie za sceną, wyglądało zupełnie na happy end jakiegoś amerykańskiego filmu. Zjawił się tu jakiś pan, który w kilku słowach wyraził gotowość „odkupienia” za stosowną sumę Luby Pangu od jej dotychczasowego pracodawcy. Kiedy wreszcie dobito targu i nowy właściciel pięknej tancerki

wychodził z nią z budy, odwrócił się jeszcze i pożegnał właściciela budy tymi słowami:

— Czy pan wie, że traci pan tancerkę światowej sławy.

EKSTAZA I MIŁOŚĆ

Po roku Luba Pangu występowała w jednym z najbogatszych nocnych lokali w Rio de Janeiro. Pod kierunkiem swego nowego mistrza stała się ona istotnie tancerką o światowej sławie. Mervir, jej nowy impresario, któremu wspomnienie sensacyjnego tańca wśród płomieni spędzało sen z oczu doszedł do wniosku, że Luba istotnie czasami pod wpływem ekstazy stawała się niewrażliwa na ból. Zdawało się, że w ciągu całych miesięcy Luba Pangu była zupełnie normalna i tak samo, jak inni ludzie, wrażliwa na ból. Taki właśnie stan nastąpił w momencie, kiedy występowała w budzie perpignañskiej.

Występy w Rio de Janeiro przypadły na okres somnambuli-

styczny i ostatnim punktem programu był teraz już taniec wśród ognia.

Pewnego wieczoru na scenie, na azbestowej posadzce rozłożono tlejące się węgle, a Luba ubrana w strój cygański, zaczęła jak zwykle w czerwonym świetle kinkietów swój taniec. Wszyscy widzowie wstrzymali oddech. Jakąś niepewność ruchów tancerki zauważył, tylko impresario, który z bijącym sercem śledził jej taniec. Również tylko on spostrzegł jej błagalne spojrzenia, które rzuciła na jakiegoś młodzieńca siedzącego w pierwszym rzędzie, jakby prosiła go o pomoc. Nagle, gdy tancerka zmobilizowała pierwszy skok na rozpalone węgle, stało się coś nieprzewidzianego. Nieznajomy młodzieniec zerwał się z krzesła, skoczył na scenę, pochwycił piękną tancerkę, która z okrzykiem bólu spadła z węgli i wyniósł ją ze sceny. Po paru minutach zjawił się on i oświadczył skonsternowanej publiczności:

— Panna Pangu prosi o wybaczenie, ale czuje się niedźwiedź. Występy swoje wznowi w najbliższych tygodniach.

UPARTY KOCHANEK

Najbliższe tygodnie, które Tom Garsfort, bogaty plantator, na własną odpowiedzialność wyznaczył publiczności, umożliwiły mu ostatecznie zawojowanie serca młodej cyganki. Już podczas pierwszego jej występu w południowej Ameryce, poznał ją i odtąd jeździł za nią od miasta do miasta, bezustannie namawiając, by porzuciła scenę i została jego żoną. Odmawiała mu kilkakrotnie przez wdzięczność dla swego impresaria Antoniego Mervira — ale młody Brazylijczyk stwierdzał z zadowoleniem, że staje się coraz droższy dla swej wybranki, a jednocześnie, że jej cechy somnambuliczne słabną z każdym dniem. Zdwoił więc swą czujność i śledził ją co wieczora, strzegąc jej bezpieczeństwa. Aż przyszedł wreszcie wieczór, gdy piękna tancerka nie wytrzymała próby ognia.

Gdy przed paru dniami zawitał do Marsylii transatlantyki olbrzym „Il de France”, uwagę widzów zwróciła młoda para. Byli to: „król tytoniowy” Tom Gas i jego narzeczona Luba Pangu.

Zofia Gębarska

1 odbiornik na 37 osób

Stały postęp radiofonizacji Polski

Nowe podejście do sprawy radiofonii w Polsce uwidoczniło się przede wszystkim w rozwinęciu akcji radiofonizacji kraju, prowadzonej przez czynniki i organizacje społeczne. Emanacją tych czynników stały się Społeczne Komitety Radiofonizacji Kraju, których sieć obejmuje już dziś wszystkie województwa, bardzo wiele powiatów, a nawet niektóre miasta i gminy. W Społecznych Komitetach Radiofonizacji Kraju zasiadają działacze społeczni i delegaci tych organizacji społecznych, które prowadzą akcję oświatowo-kulturalną doceniając znaczenie radia.

Akcja radiofonizacji kraju prowadzona różnymi metodami propagandy zarówno bezpośredniej jak i pośredniej, doprowadziła w krótkim czasie do wyników, które spotkały się z uznaniem wszystkich radiofonizatorów, gdyż przewyższyły osiągnięcia zagranicą na tym polu.

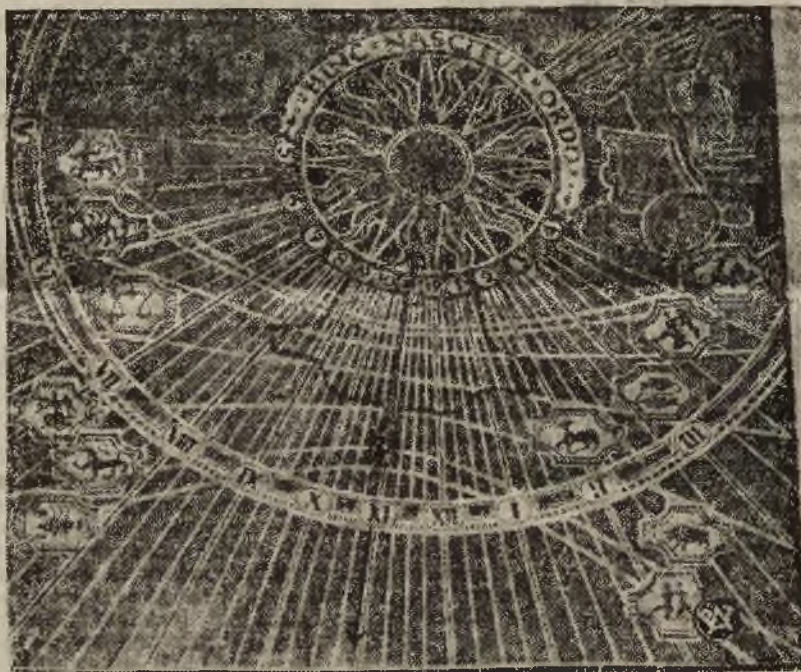
Jeśli weźmiemy stan abonentów Polskiego Radia w dniu 1 stycznia 1934 r. (311.287 abonentów) za sto, to na dzień 1 maja 1938 r. otrzymamy dokładnie 199 proc. wzrostu abonentów Polskiego Radia, czyli w ciągu czterech lat przybyło Polskiemu Radiu 619.750 abonentów.

Równocześnie stan nasycenia odbiornikami radiowymi wzrósł z 9,4 do 27,1 odbiorników na 1000 osób ludności, a jeden odbiornik przypadał 1 stycznia 1934 r. na 106 osób, podczas gdy 1 maja 1938 r. już tylko na 37 osób.

Te wyniki akcji radiofonizacji kraju udało się osiągnąć oczywiście dzięki współdziałaniu całego szeregu środków, a mianowicie: intensywnej akcji propagandowej prowadzonej przy pomocy czynników społecznych, oraz in-

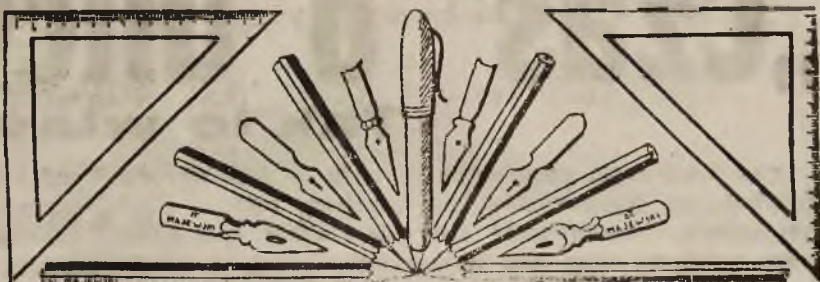
tensywnej rozbudowy sieci stacji nadawczych, co stwarza nawet dla średnio zamożnych abonentów radia dogodnie warunki odbierania audycji radiowych na proste i tanie odbiorniki.

Zegar słoneczny na wieży Zamku



Na zdjęciu — jeden z trzech zegarów słonecznych, które będą umieszczone na wieży Zamku królewskiego w Warszawie. Zegar został wykończony w technice sgraffito przez Edwarda Manteuffla według koncepcji artystycznej i obliczeń dr. Przypkowskiego. Zegar wskazuje prawdziwy czas słoneczny, który pospiesza w stosunku do obowiązującego w Polsce czasu środkowo-europejskiego o 24 minuty. Poza tym zegar ten wskazuje przez cień tarczy na wskazówce znak Zodiaku.

GDZIE NABYĆ ARTYKUŁY SZKOLNE



CHRZEŚCIJANSKIE FIRMY PAPIERNICZE

BRACKA 20	„ZOFIA”, wł. P. ZAGÓRNA
DLUGA 21	A. DĄBKOWSKI
FRETA 10	H. WIĘCŁAWSKI
CHMIELNA 29	CZ. RYZYŃSKI
CHŁODNA 34	Z. KUSZKOWSKI
JEROZOLIMSKIE 8	ST. DĄBROWSKI
JASNA 1	NASZ SKLEP-URANIA S. A.
JASNA 16	K. TALIKOWSKI
KOPERNIKA 37	S. MACZEWSKA
KRUCZA 44	„SŁOID I PAPIER”
KRAK. PRZEDM. 9	
KRAK. PRZEDM. 29	
MARSZAŁKOWSKA 95	
MAZOWIECKA 2	E. RUBINKIEWICZ I S. KUŻLIK
MIODOWA 11	W. WASIŃSKI
MARSZAŁKOWSKA 32	„PIAST” wł. R. HANYSZ
MARSZAŁKOWSKA 40	J. SKARZYŃSKA
MARSZAŁKOWSKA 71	W. SKIBA I A. WYPOREK
MARSZAŁKOWSKA 81	ST. MIERNICKI
MARSZAŁKOWSKA 111	„PIONIER” wł. K. MAKOWSKI
MARSZAŁKOWSKA 145	H. TEOBALD
NOWY ŚWIAT 1	„AD ASTRA”
NOWY ŚWIAT 29	K. PĘKAŁSKI
NOWY ŚWIAT 53	ST. WINIARSKI
ORDYNACKA 9	G. J. PRUS
ORDYNACKA 13	ST. MOCARSKI
OSSOLINSKICH 1 (Hot. Europ.)	A. SZUSTER
POZNAŃSKA 21	J. MAJEWSKI
SENATORSKA 37	J. LEŚNIEWSKI
SIENKIEWICZA 2	KOZIEJ, OLSZEWSKI i Filipowicz
S-TO KRZYSKA 9	E. ZIMNY wł. J. LEŚNIAKOWSKI
S-TO KRZYSKA 19	S. DMOWSKI
TAMKA 50	A. ŻULIŃSKI
ZŁOTA 43	T. ULASIŃSKI
TRĘBACKA 13	G. J. PRUS
KRÓLEWSKA 15	A. SZUSTER zakł. druk. tel. 228-82
SENATORSKA 6	CZESŁAW KOBYLIŃSKI



A. ŻULIŃSKI TAMKA 50
przy ul. Kopernika
Materiały piśmienne PIÓRA wieczne ze złotą stawką od zł. 4,50
TEKI skórzane. Dla szkół specjalne rabaty, PRZYKUPNIE PREMIA

B. HOFMANN

38)

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwarjatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywano rzeczy pozostałe w spadku po kapitanie Kai Kragu, przemaszowane na licytację, dokonano zagadkowego wiamania. Nic nie zginęło.

— Nie wytłumaczysz mu tego, Leskatter — odezwał się Visser, wskazując oczami na szwagra. — On zna tylko północne morza... chociaż i te mają swoich diabłów.

Wstał i przyrzadził świeży grog.

Zapanowało krótkie milczenie. Przerwał je de Katt.

— Nie widziałem motorówki Ruydersona — rzekł zupełnie spokojnym głosem, — więc nie wiem, czy w razie konieczności twój kuter jej nadąży.

Visser uczuł się mocno dotknięty. Poczzerwieniał, pochylił się nad stołem i zawołał:

— Co?... Chyba żartujesz, chłopie! A cóż znaczy głupi motorerek na otwartym morzu?! Nie znasz, bracie, „Starej Mary”! Niech będzie bodaj trochę wiatru, to na małym ozogłowaniu wyprowadzimy jak stojące to hataśliwe i smrodliwe pudło!... Czekaj, zaraz ci coś powiem. — Zbliżył się do barometru, popukał lekko w szybki i z zadowoleniem pokiwał głową. — Jutro albo pojutrze na morzu będzie wesoło. Zapamiętaj to sobie!

Na górze rozległy się lekkie kroki i wkrótce w otworze drzwi ukazał się uśmiechnięty Piet.

— Wszystko w porządku — zameldował wręczając kartkę de Kattowi. — Wiadomości nadejdą przez Klontje.

Visser spojrział na zegarek.

— Dobra, chłopcze! Ściągaj kładkę, zaraz odbijemy!

Wszyscy wyszli na pokład. Tylko Knelis spuścił się po żelaznej drabince do oddziału maszynowego, by uruchomić motor pomocniczy, który miał wyciągnąć ciężki kuter z portu na szerokie wody. Visser zapalił latarnie sygnałowe i potem udał się do steru.

Światła portu i miasta stopniowo znikły w oddali. Technicznie pełnego morza stało się wyraźniejsze, od południo-zachodu wiała mocna bryza.

De Katt otrzymał odpowiednie wskazówki i zastąpił Vissera przy sterze. Słuchał, jak marynarze nawoływali się w ciemności, wciągając żagle, które łopotały głośno w powietrzu; patrzył na mokry czarny pokład ledwo oświetlony bocznymi latarniami. Chwilami w ich nikłej poświacie ukazywały się niewyraźne sylwetki ludzkie i znów ginęły w mroku. Wkrótce nad kutrem zawisł czarny trójkąt maszlu głównego, odcinający się dość ostro na ciemno-szarym tle nieba. Motor umilkł i „Stara Mary” cicho i lekko sunęła po powierzchni rozkołysanego morza.

De Katt pełną piersią wdychał cierpkie słone powietrze.

Nagle z przodu wyłonił się Visser, ubrany w brezentowy piaszcz z kapiszonem i usiadł obok de Katta.

— No, Leskatter, zrobisz swoje i nawet ze sterem doskonale ci poszło, więc teraz idź spać. Knelis i ja poprowadzimy kuter na zmianę.

De Katt był bardzo znużony, ale jeszcze nie chciało mu się iść do kajuty. Przykucnął pod burta i zapalił fajkę.

— Co to za jedna ta Polka, siostrzenica Kragga? — zapytał Visser.

— Tylko raz ją widziałem — odpowiedział de Katt. — Robi wrażenie bardzo przyzwoitej dziewczyny. Niegłupia i z charakterem!

— No, to dobrze. Sama jest?

— Nie, z kuzynem. Pierwszy na „Frieslandzie”. Nazywa się Orda. Zdaje się też Polak.

— Tak... — rzekł przeciągle stary marynarz i splunął na wodę. — Mówisz, Orda? Nie słyszałem. Porządny chłop?

— Na pewno.

— Tym lepiej — osądził Visser. — Z nią pojechał teraz?

— Tak.

— No, to wszystko w porządku.

De Katt wytrząsnął popiół z fajki i wstał.

— Dobranoc!

— Dobranoc, Leskatter... — mruknął stary marynarz. — Zaczekaj trochę... Nie chcę się wtrącać w twoje sprawy, ale uważam, że nie powinienes za długo trzymać Nelly w „Kolibri”. To nie dla niej miejsce... Właśnie tyle ci chciałem powiedzieć.

De Katt obrzucił go szybkim spojrzeniem.

— Zrobię to prędzej, niż myślisz — odparł bez cienia obrazy lub niezadowolenia, i udał się do kajuty.

XII.

Panna Malinowska i Orda kroczyli drogą, łączącą osiedle Westerau z Amstelkroog. Po obu stronach drogi rozpościerało się olbrzymie wrzosowisko, w oddali cicho szemrało szare morze, przez które mały parowiec pocztowy przewiózł na wyspę młodego oficera marynarki z jego kuzynką. Zostały w tyle schłodzone domki małego pśiedla o stromych dachach, pokrytych słomą i o małych błyszczących oknach, ozdobionych suto kwiatami.

Nagle panna Malinowska ujęła kuzyną pod ramię i zatrzymała.

— Patrz — zakreśliła szeroki łuk ręką i tak otworzyła oczy, jak gdyby pragnęła jednym spojrzeniem ogarnąć cały krajobraz. Potem dodała, mimo woli znijając głos: — Jaki zapach... jaka cisza...

Wdychała z rozkoszą rześkie powietrze i uśmiechała się błogo.

— Tak... — rzekł Orda w jakimś dziwnym rozmarzeniu.

Powiew morza był dlań zjawiskiem codziennym, do którego się dawno przyzwyczaił, ale musiał przyznać w duchu, że na tym pustkowiu nadmorskim wszystkie dla niego zwykłe rzeczy przedstawiały się zupełnie inaczej, niż z pokładu parowca. Tu panowała osobiwa uroczysta cisza, którą tylko podkreślał kojący szmer fal, a nawet krzyki mew i biegusów.

(D. c. n.)